



MARIA MARCHEWKOWA urodziła się 17 maja 1925 r. we wsi Szczyty pod Wieluniem w rodzinie rolniczej. Z wykształcenia jest nauczycielką, ukończyła Liceum Pedagogiczne w Wieluniu i Studium Nauczycielskie w Piotrkowie Trybunalskim. Przez lata pracuje w szkole w Siemkowicach i tu już jako emerytka mieszka z rodziną do dziś. Pisze wiersze, opowiadania, teksty kabaretowe. W swej poezji przywołuje wspomnienia z dzieciństwa i obrazy odchodzącej w przeszłość wsi.

Wiersze Marchewkovej drukowano w antologii „Wieś tworząca”. Scena Ludowa w Krakowie wydała w 1985 r. wybór wierszy zatytułowany „Baba Powsinoga”. Tomik wydany został w serii Debiuty Literackie Sceny Ludowej.

Maria Marchewkova jest członkiem Klubu Pracy Twórczej przy WDK w Sieradzu i Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

## Moji ludzie

A zyjom moi ludzie,  
moi ludzie zyjom.  
Nie lecom ka nowyzy,  
ale sie nie kryjom.

A som se moi ludzie  
zadziorni, zadziorni.  
Tylko na to, co trzeba  
przezorni, przezorni!

Łod wideł moi ludzie  
Łod cepów i śpodła.  
Juz byli na ty zymi.  
Wcale ich nie nodła.

Przez całe długie lata  
zowdy tacy sami,  
bo byli, som i bydom  
chłopami, chłopami.

## Moja wieś

Rozsiadła się moja wieś  
szeroko, kuliście.

Z zieleni wзира ciekawie  
i w zieleń zanurza wzrok.

Uśmiecha się moja wieś  
czerwienią wiśniowych sadów  
i gościom śpiewa tę pieśń  
– pieśń kosi, maszyny, pieśń pracy.

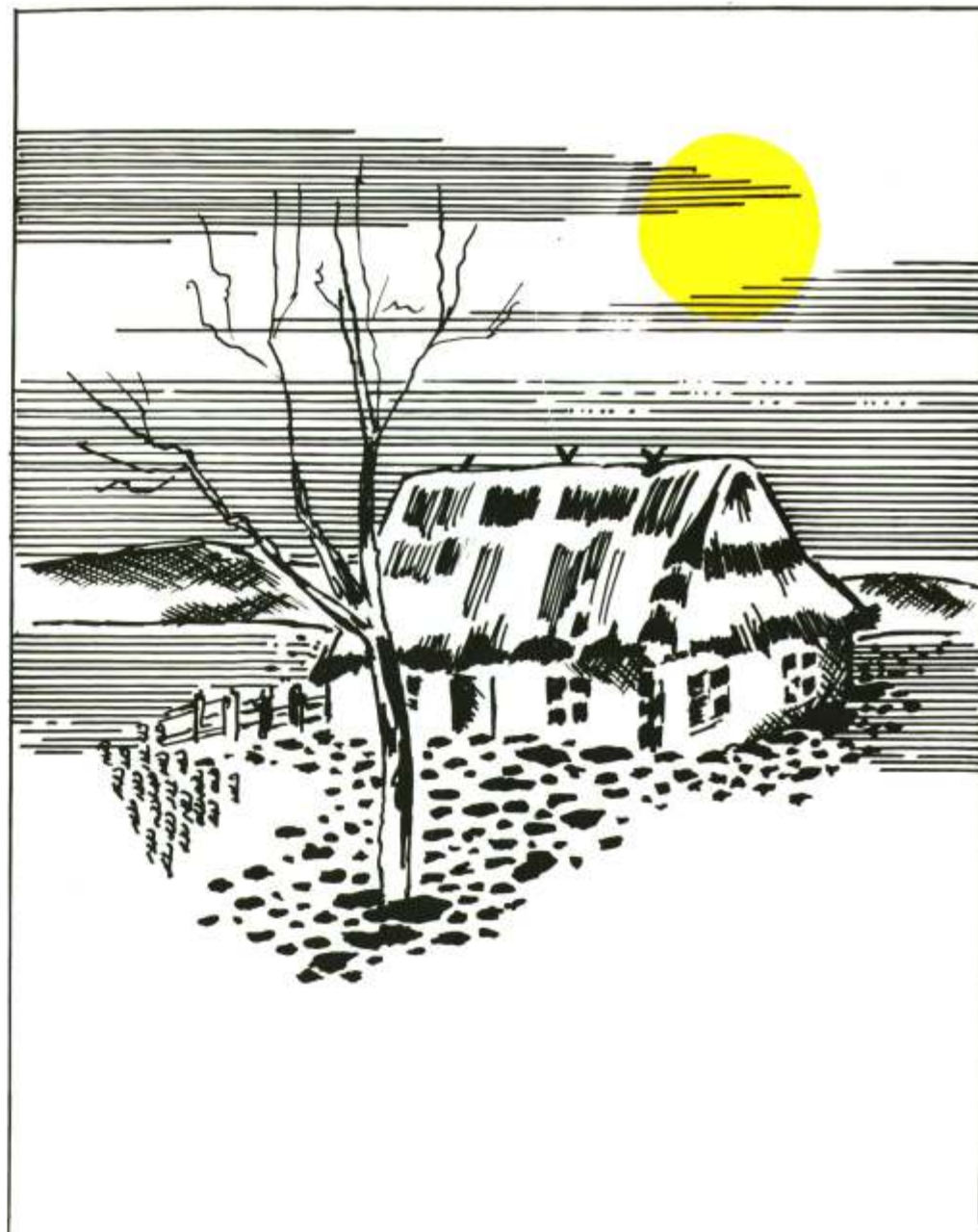
Och, duża jest moja wieś!  
– szeroka, zielona...  
setkami myśli wczepiona  
troskliwie we wstęgi pól.

A nad wsią świeci słońeczko,  
nurkują wiatry przymilnie,  
gdy dziewczę z miłą twarzą  
jak zjawą drogą przebiegnie.

## Wiosna za wsią

Rozległe pola otacza wzrokiem,  
dłonie unosi i błogostawi  
łatą przy łacie  
miedzami zszyte  
uśmiechu swego  
nie pozbawi.

W kornym skupieniu  
w cichej zadumie  
wśród deszczu kropli  
za opłotkami  
przesyła słowa  
wytchnienia, ulgi  
skrzydłom ozimin,  
źdźbłom świeżej trawy.



## W żniwowanie

Skwor, duchota była.  
Parzył piosek w stopy.  
Jak te muchy i psoły  
baby siyrpym zbierały,  
kosom ciyny chłopy.

A dźwiynkały kosy,  
kiwały się kłosy!  
Biydne dziotchy, kobyty  
chybko w biygu zowziyntym  
tak przy ziymi z nosym.

Niesto wszystkich naprzód  
co pryndzy, co chybcy.  
Patrzot, kto ta przechodziył,  
jak sie żniwiorz łozsierdziył  
i na polu pociył.

I egły zgrabne kracki  
na ściyrznisku plockiym.  
Przed wiecorym niewieie  
urosty z nich myndeie  
równiuchnym rzoneckiym.

## Obrazy z życia wsi (fragment)

O wsi polska!  
Za litr maślanki  
za garść mąki,  
za terebkę ziemniaków  
behradne matki szły zginać karki  
na wielogodzinne trudy  
do uśmiechniętych i dumnych,  
do zarozumiałych i chciwych.  
A w domu czekały dzieci,  
którym się chciało chleba,  
dużo chleba, chlebka.  
Kiedy zmęczone wyczekiwaniem  
i swoją nieporadnością – płakały,  
mądre kobiety krzątając się  
po swoich obejściach, mówiły wzdychając:  
– „Będzie deszcz, bo dzieci płaczą”  
I życie ledwie poczęte  
było już zbędnością, umieraniem.  
Przy łożu rodzącej w trwodze  
matki  
stała „babka” z powykrzywianymi  
reumatyzmem rękami,  
kumoszki usługne, gromnica, krzyżyk  
i woda święcona.  
O boleści rodzenia, która tak rzadko  
przeobrażała się w radość.  
Mnożyły się na cmentarzu  
całe rzędy kopczyków  
małych, takich wstydliwie  
skromnych, jakby chciały  
świat cały przeproszać,  
że kryją w sobie coś takiego  
jak szczątki zgasłych  
przedwcześnie ludzików.  
Wśród trawy na niektórych z grobków

krzyżyk z patyków zatknięto  
lub postawiono białą,  
fajansową figurkę świętego.

Ech, wsi polska...

Kiedy dziś w paradnym wózku  
wnuki tamtych matek – cierpiętnic  
uśmiechają się z błękitnych  
lub różowych koronek,  
poduszek i kap śnieżnych

– myślę, że świat odwrócony na nice  
konwulsjami tamtych bólów  
szarpnięty, swoje oblicze  
nareszcie ukazał  
bez fałszu...

### We świat

Bydzie sie wom przykrzeć.  
O, bydzie, bydzie!  
Daleko łod domu  
tyskność wielko przydzie.

Po światcie kiez liście  
drzewiowe, drzewiowe,  
rozsiejom wos wiotry  
losowe, losowe...

Ani wos pozgorniać,  
ani wos pozbiyrać!  
Jak łolsowym klinom  
przydzie żyć, łumiyrać...

Weżta na tom droge  
ździebko ziami nasy,  
Niek wom przypomino  
przeminiome casy.

### Przy łojcowiznie

Tameś łostoł, kaj wszystko w dolinie  
z falom wiotru na przekór ci płynie.  
Po co stois, leć ptokiyem za zbożo,  
jak nodali, nodali, a chyzo!

Łowod brzonko w przezłocistym stońcu  
ciyptło ziami w głowie rozum zmonco...  
Pochnie miodym łod tatarki kwiycio.  
Tak sie rwoeś, a ześ nie polecioł...  
Cymuś nie polecioł?

Stois wyrnne jak kamiń na wzgórzu,  
jak lotarnio przykuto do morzo...  
Przesła chyntka za wielkie, nieznane...  
Przyłostoteś ty ziami kochanek  
nołuciwsi jako nikt na światcie,  
choć tak kcioeś polecieć, polecieć!

## Wiosno, ej, wiosno!

A zakryńc sie, zakryńc  
wdziyncno tonecnico,  
to nad nami skowronki  
zawirujom, polecom.

Jaskótecki prześmignom  
zakołować nad dachym,  
boćki rusom na łonki,  
ziaby skocom ze strachym.

A zykryńc sie zakryńc  
śmiysko nasa młodo,  
kiedy chces paradować  
ze swojom łurodom.

Kajze wejrzys, kaj wdepnies  
gwor sie budzi źwawy.  
Prysnom śmiychy rozgłośne  
przez pola i stawy.

Kaj se nogom przytupnies,  
to rymatyz stary  
ludziom z kości wyskocy  
za mocary, za bory.

## Dary jesieni

Oj, pądzi przez świat jesień  
na kolorowym wozie czasu!  
Nim owdowieje, nim się rozszlocha,  
cieszy się światem, który tak kocha!  
Chwyta w powietrzu nitki pajęcze,  
w kosz jarzębiny korale zrywa.

Rzuca dziewczętom w fartuszki białe  
krągłe jabłuszka, drobne orzechy,  
a sama w biegu stroi się, stroi,  
wstęgami furka,  
dojrzała, płodna, szczęśliwa, syta  
niby wesola wiejska rajfurka.

Plon z pól przycichłych zgarniając chciwie  
w złote serwetki liści obwija,  
kładzie w siateczki babiego lata  
i na miłego słońca promienie  
pasy pochyłe – nakłada dary  
co pośród domów pełnią sytości  
spizarni oddzwonią.

## Robotno

Idzie, leci na pole  
z hakom wyłostrzonom  
bo rosa już łobeschła,  
przeminyło wczesne rano...  
co duchym, zeziajano,  
cy sie ciesy, nie ciesy  
ale z hakom w to pole  
tak sie śpiesy, tak śpiesy!  
Łuciekejta ji z drogi  
wszylkie zawalidrogi.  
Huk roboty tam ceko  
a to jesce daleko!

W biygu spotko dwie kumy.  
Łona z trzeciym rozumym  
puści jynzyk w łobroty  
na ty drózce za płotym.  
Narzuco sie ryncami,  
nawskazuje palcami,  
głowom co trza nakiwo,  
napsiocy, nawyzywo...  
– zadziwiono, przejynto, najmondrzejso  
i śwynto.  
Świat łosondzi krytycznie  
w trzy łosoby jynzycznie  
i naprzyndzie wroz z niymi  
plotów stózek łolbrzymi.  
Słońce przejdzie pół nieba  
a ta biydno jak trzeba  
bydzie myncyć przy płocie  
jynzyk w cijnzki robocie.

## Wyšta a jo...

Wyšta mnie łomotali,  
łoplontali, skrympowali  
tysioncami swoich sprow  
a jo kciałam tylko śpiywać,  
tylko słowym świat kolybać,  
tylko w tańcu, tylko w wiośnie  
septać: – Powiym, powiym, proście!  
Powiym i napise nowy wiyr.  
Łod dno syrco z wos kozdygo,  
łod westchninio, łod wejrzynio  
wyłapano, zapisane wszylkie drgniynio  
porozsiywać i rozciepać,  
rozdać, zebrać, pozamiatać  
tonecnica ksiynżycowo  
w gwiyzdnom noc.